



Prof. Jerzy Bralczyk: Jak mówić, żeby nas słuchano? Nie ma jednej metody

25.04.2017 | MAGAZYN



Andrzej Płes

Prof. Jerzy Bralczyk: Jak mówić, żeby nas słuchano? Nie ma jednej metody

A⁻ A A⁺

Kiedy obok siebie postawimy nagą prawdę i nagie kłamstwo, to jedno od drugiego odróżnimy bez trudu. A kiedy pięknie ubiorą się w słowa, to bywają nie do odróżnienia - mówi prof. Jerzy Bralczyk.

 Kup prenumeratę cyfrową Nowin

Mamy jeszcze język narodowy, płaszczyznę porozumienia społecznego, czy łączy nas już tylko leksyka, i to kurcząca się?

Język to w znacznej mierze leksyka, a my wszyscy wciąż jeszcze używamy słów w większości o podobnym znaczeniu. Jeśli nawet te znaczenia zmieniają się, to zmieniają się dla nas wszystkich. Język to także gramatyka, frazeologia, sposób wymawiania słów. Język nas łączy, a sądy, że bardziej nas dzieli niż łączy, że językiem bardziej manipulujemy niż porozumiewamy się, to raczej skróty publicystyczne. W zasadzie domierzalne jest, do jakiego stopnia jest narzędziem porozumiewania się, a w jakim stopniu narzędziem walki. Od początku był sposobem nawiązywania kontaktu przyjaznego, ale też sposobem na pokonywanie przeciwnika. Z jednej strony informuje, a z drugiej - służy nakłanianiu, ma skłonić do działania, a przynajmniej do słuchania.

Gorzej, jeśli bardziej mówimy do siebie niż do innych. A czasem jest i tak, że chcemy mówieniem, określając siebie, zaznaczyć też odrębność od innych. I to może być niedobre: że sposobem mówienia, doбором słów, frazeologią, chcemy zademonstrować swoją odrębność od innych, albo integrację z jakąś grupą o charakterze religijnym, politycznym, zawodowym. Może jeszcze tak manifestowana przynależność do grupy nie jest niczym złym. Gorzej się robi, kiedy w ten sposób nie tyle manifestujemy „przynależność do”, co „odrębność od”. Że tak zaznaczamy, że od kogoś lub czegoś się różnimy, bo wtedy zalegają się jakieś niedobre tendencje.

Język w służbie zła?

Chciałoby się myśleć, że język służy przede wszystkim do tego, by wspólnie pracować, porozumiewać się, by mówieniem sprawiać innym przyjemność. Ale cóż z tego, kiedy nam często przyjemność sprawia to, że innym jest nieprzyjemnie.

Nasza cecha narodowa?

Nie sądzę, chyba w każdym narodzie i w każdym języku takie rzeczy się zdarzają. Zresztą język odpowiada na nastroje społeczne, przecież bywają okresy zgody narodowej, kiedy nam „łagodnieje”, bywają chwile, że chcemy się integrować przeciwko komuś, mówi się wtedy o „solidarności negatywnej”. Nawiasem mówiąc, dość ciekawy termin: solidarność negatywna. W zasadzie posługujemy się wciąż tym samym językiem, a jednak w odmiennych stanach ducha narodowego nabiera różnych odcieni.

Daleki jest Pan od alarmowania, że język polski schodzi na manowce, zwykle podkreśla Pan, że język to zjawisko dynamiczne, zmiany należy przyjmować jako stan naturalny.

Bo też różne są postawy wobec języka. I różna skuteczność zabiegów arbitralnego regulowania naszej mowy.

Gdybym był językowym dyktatorem i mógł na to wpływać, wówczas moje kategoryczne zachowania miałyby jakiś sens. Czego jednak nie potrafimy

naprawić i wiemy, że nie potrafimy tego naprawić, z tym powinniśmy się pogodzić. Niech więc nam przyświeca modlitwa Tomasza Morusa: „Boże, daj mi siłę, żebym mógł zmienić to, co zmienić mogę, cierpliwość, żebym mógł się pogodzić z tym, czego zmienić nie mogę i rozsądek, żebym mógł jedno od drugiego odróżnić”.



foto: brak

24.03.2017 warszawa pogrzeb wojciecha młynarskiego powazki nz jerzy bralczyk foto marek szawdyn/polska press

Dość trudno jest wpływać na język, nawet jeśli jest się językoznawcą.

Owszem, pouczenia mogą się pojawiać co jakiś czas, wtedy kiedy tych pouczeń się oczekuje. Nauczyciel nie ma większego wpływu na to, w jaki sposób mówią jego uczniowie, co najwyżej może dawać jakiś wzorzec. Jeśli dziecku powie się, by nie mówiło brzydkich słów... no, nie wymieniamy konkretnych, to naturalne jest, że dziecko z uporem będzie je powtarzało.

I raczej nie ma sensu apelować, by politycy nieco złagodzili język polemiki.

” *Z jednej strony apelujemy o łagodność, z drugiej mamy pełną świadomość, że - by istnieć publicznie, trzeba być wyrazistym. W mediach bardzo często pojawiają się przedstawiciele świata polityki, którzy generalnie nie mając za wiele do powiedzenia, mówią jednak w bardzo dosadny sposób i tylko dlatego eksponowani są przez media.*

A z drugiej strony można zadać pytania: a któż to apeluje o to, by złagodzić swój język? Czy aby nie moi przeciwnicy? Bo ja będę łagodny, a wtedy oni zyskają nade mną przewagę. Na ogół nasze pouczenia nie są dobrze przyjmowane, natomiast można zwracać uwagę na pewne „niestosowności językowe”, można pokazywać dobre strony dobrych zachowań językowych, popularyzować dobre wzorce. Marzy mi się, by Polacy zaczęli mówić językiem starszych panów i niewiele więcej mogą zrobić, niż próbować mówić takim językiem. Dla przykładu.

Ustawa o języku polskim, Rada Języka Polskiego to inicjatywy bez większej siły sprawczej?

To nie jest tak, że Rada Języka Polskiego ma możliwość zakazywania form językowych. Język jest żywy, można czysto arbitralnie ustalić ortografię, ale już gramatyki się nie da. Można w słownikach określać znaczenia słów, ale bardzo często nie będzie to zapobiegało nowym znaczeniom, jakie tym słowom będzie nadawał język żywy. I trzeba się z tym pogodzić. Można próbować wprowadzać w życie pewne zwyczaje językowe, ale - jak to w przypadku zwyczajów bywa - nie można ich zadekretować.

Wysiłki Francuzów lub Czechów, by bronić języka przed obcymi zapożyczeniami, skazane są na porażkę?

Nawet nie o to chodzi. Te wysiłki być powinny, natomiast powinniśmy sobie zdawać sprawę z ich ograniczonej skuteczności. W przeciwnym wypadku będziemy się frustrować, że krzyczymy, ale nie mamy z tego pożądanego efektu. Efekt tych starań jest i taki, że więcej ludzi interesuje się językiem, wielu może się przekonać, że operując łagodniejszym językiem, może czasem osiągnąć więcej. Do tego trzeba dojrzeć, co dotyczy szczególnie języka polityki. Przecież nasza demokracja jest stosunkowo wczesna, nasza umiarkowana artykułowania interesów nie jest obrońcą historią. Jak mówią Anglicy: żeby osiągnąć dobry trawnik, wystarczy poczekać te pięćset lat.

A tymczasem ze spokojem przyjmować, że język nam się zmienia.

Raczej obserwować, skąd się to bierze, jakie są przyczyny takich zmian. Kiedy słyszę niestandardową formę językową z ust mojego rozmówcy, to najpierw zastanawiam się, dlaczego on tak powiedział, może była po temu jakaś racja. A jeśli tak, to skłonny jestem usprawiedliwić nawet to, co daleko odbiega od normy.

” *Ci, którzy interesują się językiem, bardzo często chcą potwierdzenia swojej tezy, że „dzisiaj źle się mówi”, chcą się oburzyć. A ja nie jestem skłonny im wtórować, pytam raczej: dlaczego dziś mówi się tak, jak się mówi.*

A coraz częściej mówi się językiem tweetera, esemesa i maila.

Niektórzy alarmują, że wymuszona skrótość takich przekazów zubaża nasz język.

Ani polszczyzna, ani żaden inny język nie może ubożeć w takim sensie, że ma coraz mniej słów. Jeżeli za polszczyznę uważamy system językowy, to jeśli powstają nowe słowa, to przecież stare nie przestają istnieć. One wciąż są, gotowe do użycia, może wrócą do łask, zdarza się, że archaizmy są odnawiane, one już znajdują się w tekstach. W zasadzie polszczyzna ma coraz więcej słów.



foto: Anna Kaczmarz / Dziennik Polski / Polska Press

24.10.2015 krakow międzynarodowe targi książki ulica galicyjska krakow expo jerzy bralczyk foto anna kaczmarz / dziennik polski / polska press

W wykładzie „Jak mówić, żeby nas słuchano” podaje Pan Profesor niemal receptę na skutecznego retora. Tymczasem odnoszę wrażenie, że coraz mniej w nas gotowości do słuchania.

Starożytni Grecy w swojej poczciwości przyjęli, że retoryka to wspólne dla mówiącego i słuchającego dążenie do prawdy. Dla mnie to raczej postulat. Rzymianie definiowali, że retor to mąż prawy, przygotowany do mówienia. A generalnie przez stulecia retoryka nie miała dobrej sławy. I słusznie podkreślano, że kiedy obok siebie postawimy nagą prawdę i nagie kłamstwo, to jedno od drugiego odróżnimy bez trudu. A dlatego retoryka często była postrzegana jako umiejętność zwodnicza. Mało tego: w rozumieniu potocznym człowiek, który pięknie mówi, postrzegany jest jako ten, który czyni trochę gorzej. Nie ma uniwersalnej metody, która odpowiedziałaby na pytanie: jak mówić, żeby nas słuchano. I w dodatku tak mówić, żeby przekonać. I bardzo dobrze, że nie ma takiej metody, bo gdyby znano odpowiedź na takie pytanie, to władaliby nami manipulatorzy, którzy by taką wiedzę posiadli.